

kominka starą zbroję. Ponieważ spinki te otrzymał Dik jako podarunek gwiazdkowy od pani Macallister, nie chciał ich się pozbywać. Kłękł więc szybko na ziemi i zaczął szukać pod zbroją w kącie. Wreszcie poczuł coś twardego pod palcami i szybko pochwycił swą zdobycz. Kiedy zerwał się z kolan, stał już za nim generalny syndyk, gdyż Wilkins otworzył już drzwi do gabinetu.

— Ah, dobry wieczór panu, panie syndyku — wyjąkał Dik, bardzo zmieszany, chowając pośpiesznie znaleziony przedmiot do kieszeni. — Spinka do manszetu pękła mi w tej chwili i chciałem...

— Wilkins, poszukaj panu spinki — rozkazał spokojnie Trevor.

— O! bardzo dziękuję! Już ją znalazłem! — zawołał Dik i uderzył się ręką po kieszeni.

— W takim razie proszę dalej! A... Clark... — sekretarz jego właśnie wyszedł z sąsiedniego pokoju — Niech pan już dłużej nie czeka. Proszę jednak, aby pan był łaskaw iść przez ulicę Connektikut i wysłać ten pilny list. Dobranoc!

Kiedy po chwili Dik znalazł się w gabinecie syndyka naprzeciwko niego, spojrzał na pana Trevora wprost z przerażeniem. Nigdy jeszcze nie zetknął się z człowiekiem, któryby w przeciągu tak krótkiego czasu tak bardzo się zmienił. Włosy i broda Trevora posiwiały zupełnie, na twarzy potworzyły mu się ogromne zmarszczki, a oczy błyszczały gorączkowym ogniem. Widok ten wzruszył Dika bardzo, tak, że nie mógł na razie znaleźć słów, aby rozpocząć rozmowę. Syndyk przyszedł mu sam z pomocą.

— Sekretarz stanu pisze mi, że pan ma mi powiedzieć jakąś ważną wiadomość. Mam panu w zupełności zaufać. Czy tu chodzi o moją prośbę o dymisy?

— Częściowo tak, panie syndyku. W chwili, kiedy prezydent otrzymał pana prośbę, byłem właśnie razem z panem Bowers u prezydenta. Obaj ci panowie polecieli mi, abym pana w ich imieniu prosił, żeby się pan jeszcze zastanowił nad swoją prośbą.

— Niestety, jest to niemożliwe, Tillinghast — odpowiedział Trevor spokojnie. — Jestem bardzo chory i nie mogę dłużej na swych barkach dźwigać obowiązków mego stanowiska.

— Czy nie wystarczyłoby jednak, aby pan wziął tylko dłuższy urlop celem poratowania zdrowia? Panu właściwie potrzeba trochę spokoju.

— Moje postanowienie jest stanowcze — odpowiedział Trevor z uporem. — Bezwarunkowo wezmę dymisy.

— Prezydent oświadczył mi, że nie będzie mógł zgodzić się na pana prośbę, panie Trevor, aż... aż...

— Więc... aż...? — zapytał Trevor zdziwiony.

Dik zebrał wszystką swoją odwagę i ciągnął dalej:

— Aż pan wyjaśni swoją obecność tutaj razem ze swą żoną bezpośrednio przed jej śmiercią.

— Czyś pan zwaryował? — krzyknął Trevor. — Jak już zeznałem podczas rozprawy...

— Przepraszam pana na moment, panie Trevor. Pan zapomina, że sekretarz stanu Bowers rozmawiał przez telefon z panem i pana żoną nad ranem we czwartek o godzinie drugiej minut piętnaście.

Trevor pobałdł tak, iż Dik zląkł się, że zemdlony runie na podłogę.

— Telefon! — jęknął stłumionym głosem. — Wielki Boże! telefon... zapomniałem...

Zerwał się jednak w tej chwili w strasznym wzburzeniu i zaczął chodzić po pokoju ze spuszczoną głową i wpół przymkniętymi oczyma.

Upłynęło pięć minut... potem dziesięć minut; milczenie obu mężczyzn trwało bez przerwy. Dik wprost nie miał siły, aby głos z gardła wydobyć. Miał wrażenie, że bierze na tortury nieme zwierzę. Rysy twarzy Trevora wskazywały na przeżywanie strasznego cierpienia. Wreszcie opadł Trevor wyczerpany na krzesło obok biurka.

— Tillinghast — rozpoczął drżącym głosem — jestem nędznikiem... nędznikiem...

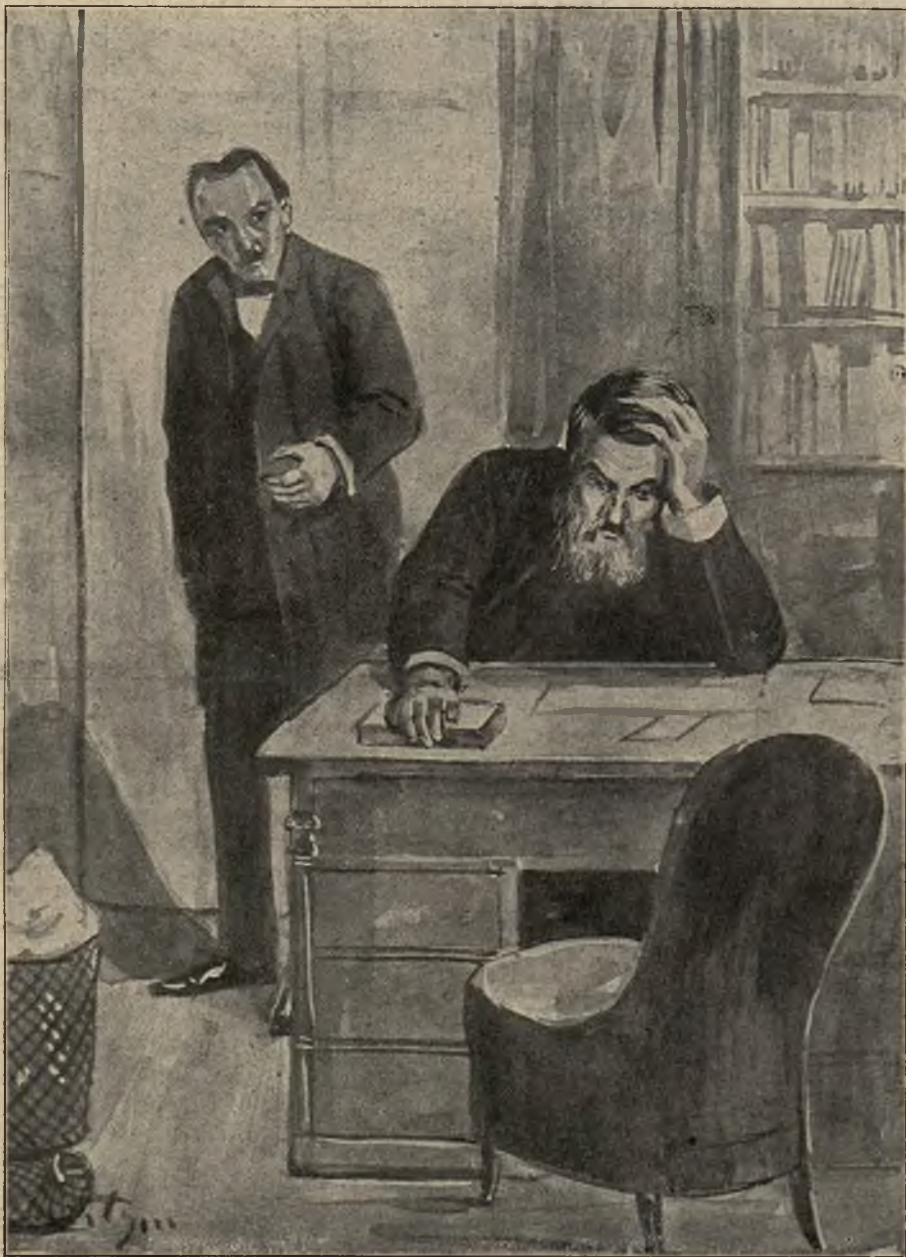
Drżącą ręką bawił się chwilę dewizką od zegarka.

— Przypuszczałem, że jeśli zachowam tę taktykę, uchronię się przed roztępieniem innych spraw...

Dik patrzył zdumiony. A więc przecież... przecież coś tkwiło tajemniczego poza tą rozmową telefoniczną. Trevor robił wrażenie człowieka zupełnie złamanego. W chwili, gdy wyrzucił z siebie pierwsze słowa po tem silnem wzruszeniu, miał Dik wrażenie, że to zbrodniarz przyznaje się do czynu. Zdębiał formalnie. Jakżeż straszne myśli i przypuszczenia przesunęły mu się błyskawicznie przez głowę. Przy ostatniem słowie pana Trevora odczuł wahanie się jego, jak gdyby chciał mówić, a bał się wyjawiać przed nim całą prawdę. Dlatego też pośpieszył z zapewnieniem:

— Przepraszam pana, panie syndyku — usiłował swemu głosowi nadać jak najłagodniejsze brzmienie. — To, co mi pan teraz powiedział, usłyszy odemnie tylko jeden człowiek, mianowicie sekretarz stanu Bowers i nikt więcej.

— Dziękuję! Zapewnienie to pana czyni mi łatwiejszem wyznanie. Gdybym był sobie przypominał sprawę z telefonem, byłbym sam poszedł do prezydenta... ale... A więc, jeśli pana dobrze zrozumiałem, panie Tillinghast, wy trzej przypuszczacie, że



Wreszcie opadł Trevor wyczerpany na krzesło.

w tym pokoju w ową noc spotkałem się z moją żoną, pokłóciłem, a następnie ją zabiłem?

— Tak... mniej więcej — odpowiedział Dik, ledwo mogąc mówić.

— Tak, istotnie, tylko w ten sposób możecie przypuszczać. Ale dowiedz się pan przede wszystkim, że kobieta, z którą tutaj rozmawiałem... nie była moją żoną.

Dik podskoczył na krześle i wpatrzył się w Trevora wprost obłądnym wzrokiem. Jakto? zwykła, ordynarna miłostka. Tego nie byłby stanowczo przypuszczał... i to ten człowiek?!

Syndyk, zdając się, wyczytał mu te myśli z twarzy, gdyż zarumienił się gwałtownie i zawołał:

— Niech pan się nie spieszy z zbyt nagłymi wnioskami. Ażeby panu całą sprawę dokładnie wyjaśnić, muszę opowiedzieć o mojem małżeństwie z panią Heleną de Beaupré. Poznałem ją w Londynie, zakochałem się w niej i nakłoniłem ją, ponieważ była mi wzajemną, aby natychmiast wzięła ze mną ślub. Była ona dla mnie zawsze dobrą i kochającą żoną, ale, jak się niebawem przekonałem, miała jedną wadę, która rozrosła się później do strasznej namiętności... grała. Miałem wrażenie, że jest to wrodzona wada. Przemawiałem kilkakrotnie do niej, od-

wołując się do jej sumienia, nic to jednak nie pomagało. Grała dalej, coraz rozpaczliwiej, hazardując się bez upamiętania. Przegrywała wkońcu tak wielkie sumy, że wreszcie zdecydowałem się powiedzieć jej, iż dochody moje topnieją wskutek jej hazardu tak gwałtownie, iż muszę chwycić się ostateczności i wyznaczyć jej stałą pensję pewnej wysokości, która jej musi wystarczyć. Ona zrozumiała wreszcie, że mówię rzeczywiście na serio i robiła, co mogła, aby się do mojego życzenia zastosować. Lepiejby jednak było się stało, na Boga! gdybym nie był wypowiedział tego żądania!

Ze słów Trevora przebiegał straszny ból.

— Powinienem być przecież wiedzieć, że namiętność do gry nie da się ani poprawić, ani opanować. A teraz, aby opowiadanie moje uprościć, przejdę do ostatnich wypadków. Byłem więc przekonany, a właściwie wyobrażałem sobie i wmawiałem w siebie, że Helena już przestała grać. Nie potrzebowała bowiem więcej pieniędzy, niż jej wyznaczyłem i nie zwracała się już do mnie z prośbami o nadzwyczajne kredyty. Aż dopiero w poniedziałek wieczorem — było

to pierwszego lutego — oczy mi się otworzyły. Musiałem pojechać po nią na partę brycza do Barclayów. Wiedziałem, że tam zwykle grają bardzo wysoko, to też prosiłem Helenę, aby na ten wieczór nie jechała. Nie mogła się jednak zdecydować, aby odmówić, obiecała mi wszakże, że jak tylko około dwunastej po nią przyjadę, zaraz grę przerwie i wróci ze mną do domu. Kiedy przyjechałem do Barclayów, gra była jeszcze w pełnym toku. Stałem za stołkiem mej żony, która była tak zajęta grą, że mnie wcale nie spostrzegła. Wtem... zmartwiałem po prostu z przerażenia — spostrzegłem, że żona moja... oszukuje. Przez moment wszystko wokół mnie się zachwiało. Opanowałem się jednak i przede wszystkim rozejrzałem się wokół stołu, gdyż chciałem się przekonać, czy kto z współgrających nie zrobił tego samego, co i ja, spostrzeżenia. Nagle spotkałem utkwiony we mnie wzrok pani de Beriot i zrozumiałem, że ona wiedziała wszystko. W śmiertelnym strachu przygotowałem się już na to, że ona wypowie głośno straszne oskarżenie, ale ku memu wielkiemu zdumieniu odwróciła odemnie spojrzenie i grała spokojnie dalej.

Odetchnął głęboko, odpoczął, poczem mówił dalej:

— Jaką straszną noc przeżyłem! Może sobie pan łatwo wyobrazić. Na drugi dzień odwiedziła mnie pani Beriot w ministerium. Rozmowa, jaką prowadziliśmy, nie należała do rzędu przyjemnych. Chciała po prostu zrobić szantaż i za milczenie zażądała 10.000 dolarów. Pan to zapewne uzna za niewłaściwe, panie Tillinghast, ale ja jestem dumny, a myśli, że mogłoby przyjść do skandalu, który ściągnąłby na mnie hańbę, nie mogłem znieść. Dlatego... przekupiłem ową damę. Ceną była bardzo wysoka, musiałem dopiero postarać się o nią. Czeku nie chciała

wziąć, gdyż obawiała się, że może to wywołać nieprzyjemne komentarze. W dodatku trzeba się było spieszyć, gdyż pani Beriot wyjeżdżała lada dzień do Baltimore. Wreszcie ułożyliśmy się, że późnym wieczorem wstąpi do mnie, jadąc na kolej i wtedy wręczę jej pieniądze. Wiedziałem, że moja żona i córka wybierają się na bal, a nie miałem innego wyjścia, gdyż pani Beriot nie chciała zgodzić się na to, abym jej przyniósł pieniądze do poselstwa, gdzie mieszkała. Prawdziwego waryata trzeba było na to, aby pozwolić na takie wymuszenie, prawda, Tillinghast! Teraz zdaję sobie jasno z tego sprawę i nieraz mocno tego postępu żałowałem. W wielkim strachu, w jakim wtedy się znajdowałem, straciłem zupełnie głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).